
Życiorys Jana Gerwazego Stefańskiego, Zawiadowcy, czyli kierownika zakładu "Kopalnia Klimontów"

Autor: Administrator
03.06.2012.
Zmieniony 06.07.2013.

25 kwietnia 2012 Dr hab.inż.Marek J. Stefanski
Genève,
Suisse (Szwajcaria) Życiorys Jana Gerwazego Stefańskiego,
Zawiadowcy, czyli kierownika zakładu "Kopalnia Klimontów"
w latach 1928 do 1935

Życiorys, (prócz Wstępu i załączonych do życiorysu Przypisów,) napisał Jan Gerwazy Stefański osobiście, w 1952 roku.
Wstęp i Przypisy napisał w 2012 roku Marek Jan Stefański syn Jana Gerwazego.

Wstęp

Krótką historią Rodziny Stefańskich Ród Stefańskich pochodzi z miejscowości Koronowo w Ziemi Dobrzyńskiej. Należeli oni do szaraczkowej szlachty herbu Ślepowron. Część z nich wyemigrowała do Poznania, a część do Sandomierza. Sandomierski odłamek nie posiadał majątków ziemskich i tam Stefańscy trudnili się przeważnie rzemiosłem. Ojciec Jana Gerwazego Franciszek Ksawery Stefański został piekarzem poczym przeniósł się do Kielc, gdzie założył piekarnię. Widocznie działało mu się dobrze bo w roku 1902 kupił dom przy ulicy Piotrkowskiej Nr 6, (dawna nazwa ulicy: Starowarszawska), który znacznie powiększył i rozbudował. Miał siedmioro dzieci; czwartym według wieku był Jan Gerwazy Stefański. Dalszy tekst przepisany jest przeze mnie, tj. Marka Jana Stefańskiego, z maszynowego, mocno zniszczonego oryginału. Zachowałem oryginalną pisownię. Zastrzegam prawa autorskie w sensie podawania źródła (mojego nazwiska) przy wykorzystaniu moich danych.

Marek J. Stefański

Inż.górn. Jan Stefański
Naczelny Dyrektor
Głównego Instytutu Górnictwa

M ó j ż y c i o r y s

Urodziłem się w Kielcach 19.6.1892 r.; Ojciec mój Franciszek, był z zawodu piekarzem, matka Maria z Żuchowskich; oboje nie żyją. Maturę Polskiej Średniej Szkoły o programie przyrodniczo-matematycznym otrzymałem w 1909 roku w Kielcach i w tymże roku wyjechałem do Belgii na studia na Uniwersytecie Państwowym w Liège, gdzie po zdaniu wstępnego egzaminu konkursowego, po paru latach otrzymałem tytuł kandydata inżyniera – czyli półdyplom – a następnie w 1914 roku skończyłem studia i przystąpiłem do egzaminu dyplomowego, który przerwała mi pierwsza wojna światowa, a który ukończyłem dopiero w 1920 roku. W Belgii w końcu sierpnia 1914r zostałem wzięty do niewoli. Po przebyciu 2 lat w obozie wojennym jeńców - na skutek starań rodziny - wypuszczono mnie do okupacji austriackiej do Kielc. W 1918 r. pracowałem w przemyśle naftowym, jako inżynier – eksplorator na linii naftowej w Małopolsce. W 1920 roku przerwałem pracę w firmie "Gaz Ziemi" we Lwowie i ukończyłem egzaminy dyplomowe w Belgii, otrzymując dyplom stopnia naukowego (grade scientifique) inżyniera górniczego na Uniwersytecie Państwowym w Liège, z datą 14 sierpnia 1920 roku. Dyplom ten nostryfikowałem w 1925 r. w Akademii Górniczej w Krakowie za nr 6, z datą 27.2.23r., z zatwierdzeniem przez reskrypt Min.W.R. i O.P. z dnia 18.1.1924 r.
- Od 1921 r. rozpocząłem pracę w górnictwie węglowym w Polsce na kopalni Milowice, jako tak zwany III inżynier (uprzednio praktykowałem w Belgii); Kierownikiem Zakładu – czyli zawiadowcą kopalni

Klimontów zostałem w 1928 roku. Rok 1939 zastał mnie na kopalni Modrzejów – Sosnowieckie Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych, w którym byłem jednocześnie zastępcą Głównego Inżyniera Kopalń *(Przypis 1). Z kopalni Modrzejów wyjechałem 3 września 1939 r. po południu do Województwa *(Przyp.2) z dokumentami, a po wędrówce we wschodniej części Polski, powróciłem do Zagłębia w listopadzie. *(Przyp.3) Nie pracowałem na kopalniach węgla podczas okupacji; 1maja 1940 r. zaarrestowano mnie i wywieziono do obozu w Dachau, skąd powróciłem do domu w listopadzie 1940 roku*(Przyp.4). W 1941 r. wyjechałem zupełnie do Częstochowy, a później do Kielc. Od maja 1941 r. do końca 1944 roku prowadziłem kopalnię torfu w lasach Niewachlowskich za Kielcami w f – mie „Radomer Torf” (hurtowników węglowych Radomskiego „Distryktu”), którą założono dla zaopatrzenia w opał polskiej ludności. Podczas okupacji rodzina moja była prześladowana – w 1944 roku w listopadzie wywieziono do Majdanka mego brata Zygmunta – inżyniera lądowego, skąd nie powrócił, a siostrę Helenę w 1944 r. do Ravensbruck. W tymże czasie przebywałem z żoną i dziećmi w Gestapo na śledztwie, z którego szczęśliwie wyszedłem po 2 tygodniach, a żona i dzieci wcześniej.

Dnia 23.I. 1945 r. wstąpiłem do grupy operacyjnej, która wyruszyła z Kielc i śladem Armii Radzieckiej, dowędrowałem do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie oddałem się do dyspozycji Pełnomocnika Rządu ob. Sopera. Po miesiącu pracy na kop. Modrzejów wezwano mnie do Katowic, gdzie ob. Prusak zakomunikował mi, iż przewidziany jestem na kierownicze stanowisko w przemyśle węglowym w rejonie Chorzowskim. Oficjalne pełnomocnictwo wręczono mi 3.3.1945 r. na pełnienie funkcji dyrektora technicznego Zjednoczenia. W tym roku w listopadzie zostałem mianowany naczelnym dyrektorem. Nominację oficjalną, podpisaną przez ob. Ministra Minca, otrzymałem niebawem. Poza pracą zawodową w przeszłości pracowałem społecznie w Zarządzie Głównym I Koła Dąbrowskiego Stow. Inżynierów Górn. i Hutn., w Macierzy Szkolnej, w T-wie Przyjaciół Harcerstwa, w Lidze Morskiej. (*Przyp.5). do żadnego stronnictwa politycznego nie należałem ani przed przewrotem majowym, ani po przewrocie. Obecnie też nie należę. Społecznie pracuję obecnie, pełniąc funkcję Vice-prezesa Stowarzyszenia Inż. i Techn Górnictwa. Jestem członkiem T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Jako poborowy 1913 r. do armii rosyjskiej – nie służyłem w wojsku, nie będąc w kraju. W 1919 r. przez 8 miesięcy służyłem w D.O.Gen. Kielce (i byłem wyreklamowany do przemysłu), oraz przez 3 miesiące w 1920 r. po powrocie w sierpniu z zagranicy. Po kilkutygodniowym przeszkoleniu w 1927 r. na stopień ppor.rez. – nie byłem już wzywany ani na ćwiczenia, ani w 1939 r. do wojska. Podaję na zakończenie również, że jestem żonaty od 1922 r. z Marią Chmurską, córką inżyniera technologa z Częstochowy i mam dwoje dzieci: Wandę ur. w 1927 r w Klimontowie. Obecnie zdaje dyplomowy egzamin na magistra chemii na Wydz. Chem. U.J. w Krakowie. i syna Marka, ur. w 1930 r. w Klimontowie, obecnie słuchacza IV roku na Akademii Górniczej Krakowie.

Katowice, dnia 31 maja 1952 r. (podpis :) J.Stefański

Przypisy:*(Przypis 1) Autor (mój ojciec) nie wspomniał o tym, zapewne przez ostrożność, że Sosnowieckie Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych było spółką kapitału francuskiego, bądź też francuskiego i belgijskiego. Być może obawiał się, że jakiś złośliwy komunista partyjnik po przeczytaniu życiorysu może oskarżyć ojca na przykład o „wysługiwanie się burżuazyjnym kapitalistom”. *(Przyp 2) do Urzędu Wojewódzkiego*(Przyp 3) Owa „wędrówka we wschodniej części Polski”, o której z oczywistych względów nie można było wspomnieć w ówczesnym życiorysie, mogła się bardzo źle skończyć.

Ojciec swoim samochodem, podążył w kierunku Kresów Wschodnich. Tam Ojca szwagier (mój wuj) Alfred Pleniewicz miał, na Polesiu, tuż przy granicy sowieckiej dość duży majątek leśny z folwarkiem i tartakiem zwany Wilcze Górki (blisko granicznej stacji PKP Jagodno). Tata z wujem Alfredem siedzieliby tam jak w raj, gdyby tylko złe wieści radiowe nie wzbudzały śmiertelnej obawy o los rodzin.

17 września, gdy tak siedzieli przy winie na tarasie, z lasu wychynął uzbrojony sowiecki oficer z kilkoma żołnierzami, przyszedł na taras, przywitał się i spytał czy tu gdzieś nie ma wojska, albo Niemców. Gdy panowie (obaj znali świetnie język rosyjski) odpowiedzieli negatywnie oficer, najwidoczniej dowódca patrolu powiedział: „nic się nie martwcie, tu wszystko pozostanie tak jak jest, tylko broń

wojskową, o ile taką macie, musicie oddać. Broń myśliwską możecie sobie zachować.”
Na drugi dzień przyszli inni wojskowi, kazali oddać wszelką broń, a Wujowi i Ojcu pod wycelowanymi lufami kazali iść ze sobą. - Zaraz dostaniecie „pulu w łob”, (czyli kulę w łeb).
Obaj Polacy zaczęli się spierać z żołdakami, krzyczeć, powoływać się na Genewskie Układy, żądali by ich natychmiast zaprowadzono do sztabu. Zaczęli na nich wrzeszczeć! Żołnierze, którzy w ruskim terrorze zapewne od dawna wdrożeni do ślepej potulności byli najwyraźniej zdumieni. Czyżby Ojciec i Wuj przypadkiem trafili na właściwy sposób na nich? Ku ich zdziwieniu żołnierze zmienili kierunek i po kilku kilometrach doprowadzili ich do wiejskich chałup. Tam był rodzaj sztabu (teraz wiemy, że to było NKWD).
Zaczęła się karykatura śledztwa. Szef mówi ostro do Wuja: „ty pamieszczyk!”, i zaraz do Ojca: „a ty jewo syn lotczik”! „ Ja nie lotczik, ja inżynier gornij”, - „Zaraz się przekonamy”. (A więc nawet wiedzieli o Kaziku, Wuja synu, który, jak dowiedzieliśmy się znacznie później właśnie wtedy docierał do wojskowych lotnisk we Francji.) – „my też tu mamy inżyniera górnika.”
Po krótkiej rozmowie na temat złóż węgla tamten (najwidoczniej zmobilizowany) inżynier górnik zaświadczył, że Ojciec mówi prawdę, na pewno jest górnikiem. Tymczasem przyprowadzono lokalnych gospodarzy i wojskowi pytali jaki on (Wuj) był dla sąsiedzkich chłopów. Chłopi jak jeden mąż mówili, że dobry i nieraz im pomaga.
- „Teraz możecie iść do domu, ale jutro rano stawiacie się do dalszego śledztwa!”
Nocą Wuj i Ojciec spakowali plecaki, zabrali ukochanego psa Waleta i uciekli. Szczęściem jeszcze przez wiele dni w Polsce funkcjonował stary pieniądz, dzięki czemu mogli się wyżywić, znajdować dzienne kryjówki i opłacić przewoźnika, który ciemną nocą, we mgłę przekradł się z nimi łódką przez Bug, po którym wciąż patrolowały łodzie z karabinami maszynowymi. Ponoć Niemcy strzelali do wszystkiego co się rusza. Gdy dobili do brzegu pierwszy wyskoczył Walet na co przewoźnik przeżegnał się, mówiąc :„ Nigdy bym was nie zabrał, gdybym wiedział, że z wami jest pies”. Po czternastu nocach i dniach marszu panowie zaszli do nas, do rodzinnego domu w Kielcach.*
(Przyp.4) Z Dachau Ojciec wrócił dzięki przekupności Gestapo. W owym czasie w Zagłębiu działał rodzaj tajnej organizacji, której celem było uwalnianie przetrzymywanych w obozach koncentracyjnych inżynierów górników. W imieniu tej organizacji ksiądz Magot (wikary w Klimontowie, w kościele zrobionym tymczasowo z cechowni nieczynnej kopalni Klimontów) przyjął od mojej Mamy Marii Czesławy Stefańskiej, na konto uwolnienia Ojca, złoty zegarek z bransoletką. Istniała również druga możliwość: Zaprzyjaźniony z moim Ojcem p.Kucharski – właściciel fabryki knotów w Częstochowie, wyświadczył jakąś grzeczność jakiemuś gestapowcowi. Ten powiedział, żeby za to p. Kucharski podał nazwiska dwóch swych aresztowanych przyjaciół, a on ich uwolni z obozu. Kucharski podał nazwisko Ojca oraz innego inżyniera, o ile wiem Czarnieckiego lub Czarnowskiego. Ten pan również wrócił z Dachau. Nie wiele na ten temat wiem, bo dzieci (miałem wówczas 10 lat) nie informowało się dla bezpieczeństwa ich samych, oraz wszystkich innych osób. W czasach komuny też lepiej było nie poruszać żadnych spraw tego typu, które mogły mieć związek z A.K.*
(Przyp.5) Ojciec mój był też przez wiele lat członkiem Rady Parafialnej Kościoła Sw. Antoniego w Chorzowie.
Koniec Przypisów autora ...Marka J. Stefańskiego

Podpis: Marek J. Stefański